XV. Kraków, 1 lutego 1912. Nr. 3.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kąp.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— Ach! Jakie pani ma cudowne niebieskie oczy!
— Tak pan zapewne mówi każdej kobiecie, którą pan spotka!
— Skądże znowu! Moja ostatnia miłość miała przecież czarne!...

Jak to nazwać?

Pani Hortenzya, znana ongiś z bardzo lekkiego trybu życia, wstąpiwszy w związki małżeńskie, zaczęła być solidną, jak rzadko która inna kobieta. Mimo to zdarzyło się, że pewnego razu, spotkawszy ją na balu, jeden z jej byłych wielbicieli zrobił jej pewną propozycyę, jakiej nie poważyłby się zrobić młody człowiek uczciwej mężatce. Dodać trzeba, że wyszeptał ją tylko, gdyż mąż pani Hortenzyi znajdował się obok.

— Niech się pan nie krępuje — rzecze na to zainterpelowana — może pan mówić zupełnie głośno, mój mąż głuchy jest jak pień!

Dyskretny.

Ona (rozglądając się wokół ciekawie): Więc to jest twoje kawalerskie mieszkanie?... Ile też kobiet przyjąłeś już w niem?

On: Darujesz! Ale ja nie jestem statystykiem!

Szczepienie ospy.

— Jakże, zaszczepili już pannie Magdzi ospę?

— E... co się tam pan Wojciech pyta o takie nieprzyzwoite rzeczy!

— Jo ino tak, z ciekawości...

— Szczepili! Ale się nie przyjęła! Dziewięć misięcy temu!

— Co za szkoda, że panna Magdzia nie poprosiła mnie! Gdybym ja był zaszczepił, już byłyby dziś skutki!

Podczas podróży.

— Pfe, panie! Jak pan może pozwalać sobie wobec mnie na coś podobnego!... Mógłby pan przynajmniej poczekać z kwadrans, zaraz będzie tunel!...

Nasze dzieci.

Ojciec, wchodząc do pokoju dziecięcego, w którym zabawa wre w najlepsze, rzecze:

— Bawcie się cichutko, moje dzieci! Jeśli będziecie grzeczne, przyniesie wam bocian małego braciszka.

A czteroletni Staś na to:

— E... Co tam tatuś wydziwia! Widziałem wczoraj u mamy akuszerkę, więc braciszek będzie, choć my będziemy dokazywać!

Także argument.

Pani X. starając się o rozwod, żąda, aby pięcioletni synek oddany jej został na wychowanie.

— To nie zgadza się z ustawą — rzecze jej doradca prawny. — Według kodeksu cywilnego synowie należą do ojca.

— Ciekawa jestem skąd, prawo przychodzi się rozporządzać i przyznawać komu coś, co do niego nigdy nie należało! — odpowie na to oburzona mama.

Ogon.

Gdybyś ogon miał mój Panię,
Pewniebyś nim na żadanię
Pań, panienek, wdów, mężatek,
Może nawet starych matek
Kiwał srodzę na wszę strony...
Bo od czegóż są ogony?
Gdybyś znów przed srogim szefem
Z przytłumionym stał oddęchem,
Kryłbyś ogon w fraku poły
I jak mają zwyczaj woły
Kiwałbyś powoli kitą
Biorąc burę należytą.
Szef natomiast, sypiąc burę
Będzię trzymać ogon w górę,
I gdy skończy swę kazanię
Kiwnię nim na pożegnanię.
Gdy zaś kiedyś się ożenisz
I z „miłości" stan swój zmienisz
I gdy będziesz miał teściowę
Schowasz ogon, spuścisz głowę...



Po balu.

Po powrocie w zacisze domowego ogniska z zabawy rygorozantów, o której tak się rozpisała *Gazeta poniedziałkowa*, pan mecenas przybiera pozę obrażonego małżonka i zwracając się do zdejmującej właśnie pończochy magnifiki, mówi:

— Moja Salciu! Tak być nie może! Ty dziś zachowywałaś się tak na balu, że mnie o mało szlag nie trafił z irytacyi... Szczególniej nie podobało mi się to ciągłe kokietowanie Izydora!... Wiesz przecież, że jesteś mężatką!

— Ja wiem! Ale on tego nie wiedział! — odparła spokojnie pani mecenasowa, wlazła pod kołdrę, odwróciła się tyłem do swego męża, westchnęła i w ten sposób zakończyła dyskurs małżeński.

Autentyczne zdarzenia.

Do jednego z lwowskich adwokatów, specyalisty w sprawach rozwodowych, zgłasza się dobrze zakonserwowana żona jednej ze znanych na tamtejszym bruku osobistości i prosi o zrobienie skargi o rozdział od stołu i łoża.

Mecenas, wzruszony jej nieszczęściem, odzywa się z współczuciem:

— To ten biedny mąż pani już nawet jeść nie może?...

Pomiędzy krakowskimi mecenasami sztuki, wybuchł spór o to, czy trafnym był dowcip, umieszczony w jednym z poprzednich numerów *Bociana*, o owej sztuce Sudermanna, którą kobieta nosi pod koszulą.

Zdania były podzielone. Jedni byli za, drudzy z natury rzeczy przeciw.

Wreszcie przerwał dyskusyę radca X., znany ze swej wesołości.

— Zamiast się kłócić, powiedzcie mi raczej, czy można równocześnie widzieć trzy opery?

— Chyba nie! — odparli chórem.

— A ja wam powiadam — ciągnie radca powoli, pykając pod sufit kółka ze swego trabuka — że można! Idź na Kazimierz, spotkaj *Żydówkę*, podnieś jej *Halkę*, a ujrzysz *Straszny dwór*...

Nowy podział czasu.

Dotąd liczyli Mahometanie czas od ucieczki Mahometa, obecnie wchodzą w ich ślady Francuzi i wprowadzają nową erę, rozpoczynającą się od chwili ucieczki kapitana Luxa.

W krytycznej chwili.

(Humoreska).

Panu Witoldowi sprzykrzyło się już życie kawalerskie. Był wprawdzie urzędnikiem i posiadał wcale przyzwoitą pensyjkę, życie jednak nad stan i liczne znajomości w kołach półświatka, doprowadzały zwolna do ruiny materyalnej. Aby jej uniknąć, zecydował się nareszcie zgiąć kark w jarzmo małżeńskie.

Łatwo to powiedzieć, trudniej wykonać!

Wobec nierozerwalności małżeństw katolickich, trzeba o tem pamiętać, że biorąc żonę, wiąże się z nią na całe życie, należy więc wybierać jakiś osobnik bodaj dość znośny, takie zaś, jak doświadczenie uczy, prócz przymiotów ciała, zazwyczaj nic więcej nie posiadają.

A pan Witold potrzebował pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, bez nich bowiem życie było dlań tylko męczarnią.

Ostatecznie, po długim namyśle i jeszcze dłuższych poszukiwaniach, trafił na coś, co odpowiadało jego wymogom. Pani Klara była wprawdzie wdową po „fabrykancie obuwia", jak się dziś skromnie panowie szewcy każą nazywać, otrzymała jednak w spadku po swym ś. p. małżonku wcale ładne dwie kamieniczki i odpowiednią ilość gotowizny w papierach wartościowych i książeczkach kasy oszczędności, ulokowaną w starej pończosze w głębi zamczystego kufra, ustawionego w jej sypialni. Ponadto, pomimo dobiegającej pięćdziesiątki, była to kobieta i okrągłych kształtów i stosunkowo dość przyjemnej powierzchowności, którą szpeciły tylko dwie dość spore brodawki, umieszczone na samym końcu nosa.

Ktoby tam jednak na to zważał! Pieniądze były, a to właśnie grunt...

Pan Witold, który wynajmował pokój w kamienicy pani Klary, powiedział sobie: *alea jacta* i... przeszedł Rubikon, to jest, innemi mówiąc słowy, wystrojony w klak, frak i lak, przekroczył progi posażnej wdówki, aby jej wyznać swą miłość i zaproponować, czyby nie podzieliła z nim stołu i łoża...

Br!... Aż skóra na nim cierpła na wspomnienie tego ostatniego, wyobrażał sobie jak smakować mu będą czułości małżeńskie. Owe brodawki na perkatym nosie stawały mu ciągle przed oczyma, niestety... wiele czyni ten, kto musi.

Koniec końców pani Klara nie mogła się oprzeć wymowie swego wielbiciela, którego *„noble Passionen"* zdawna jej już imponowały i zdecydowała się oddać mu serce, rękę, a po najdłuższem życiu zapewne i majątek. Głównie wpłynął na jej decyzyę los ś. p. Sienickiej ze Szlaku, która mieszkała samotna i stała się ofiarą chciwego bandyty...

Zawsze to bezpieczniej, gdy się czuje obok siebie bodaj kawałek mężczyzny!

Wyszła więc Numa za Pompiliusza, i odrazu zagarnęła go pod swój szeroki pantofel, pamiętając z poprzednio nabytego doświadczenia, że małżonkowi od pierwszych chwil trzeba przyciągnąć cugli, jeśli się chce, by zbytecznie nie wierzgał.

A tego właśnie pani Klara bardzo nie lubiła.

I dni im płynęły, jakby powiedział poeta „sielsko, anielsko", pan Witold zaś, ilekroć (a rzadko mu się to teraz zdarzało) znalazł się wśród przyjaciół u Hawełki, twierdził, że „niesporo", bo o ile kochana połowica wymagała czułości małżeńskich w nadmiernej ilości, o tyle zamknęła szczelnie kabzę. Dawała co prawda dobrze jeść i pić i codziennie koronę na drobne wydatki, ale pozatem nic, gdyż jak utrzymywała, pieniądze są tylko pobudką i podnietą do różnych płochych czynów. Pensyę zabierała w całości pod swój zarząd.

Gdyby nie to, nie mógłby pan Witold wcale narzekać na swój los, gdyż i jemu i jego wiernemu pieskowi Gogusiowi wiodło się nie najgorzej.

Dodać trzeba, że Goguś wprowadzony pod dach małżeński wraz z kufrem garderoby i bielizny, stanowił cały majątek pana Witolda i cierpiany był tylko przez panią Klarę, która, jako kobieta oszczędna, nie mogła przeboleć owych dziesięciu koron, jakie corocznie opłacić się musi w magistracie, obruszał ją nadto sposób jego życia, wiele bowiem czasu, i to tak w dzień jak i w nocy spędzał psina poza domem.

Pan Witold lubił go jednak bardzo i na każdym kroku otaczał względami, pani więc nie śmiała, przynajmniej na razie, wystąpić przeciw niemu stanowczo i odesłać go na wychowanie na Grzegórzki.

Co było powodem tego przyjacielskiego stosunku pomiędzy panem i jego pieskiem, o tem się Szanowny Czytelnik łatwo przekonać może z dalszego ciągu niniejszego opowiadania.

* * *

Pomimo prawdziwie argusowego oka czcigodnej magnifiki i chronicznego braku gotówki, pan Witold nie zerwał przecież stosunków, jakie miał ogiś pomiędzy płcią piękną, ale ograniczyć je musiał do minimum, aby broń Boże

Cudowne skutki hypnotyzmu.

P. Witold L. medyk opowiadał w gronie swych znajomych o znakomitych skutkach, jakie osięgnął przy stosowaniu u chorych hypnotyzmu.

Słuchano z natężoną uwagą, jedni wierzyli, drudzy nie; nikt się jednak nie odzywał, ot, byli to sami laicy, nie mający pojęcia o tego rodzaju sprawach.

— Albo, proszę państwa — ciągnął dalej opowiadający — w tamtym miesiącu zgłosił się do mnie stróż z naszej kamienicy z córką, chorą na gruźlicę. Lekarz kazał jej wyjechać na południe, skądże jednak biedacy wezmą na to pieniędzy?... Trzeba było coś radzić, biedna chora potrzebowała ogromnie wiele słońca, a skąd go tu wziąć w zimie i do tego w izdebce stróża, umieszczonej w suterenach.

Wpadłem jednak na dobry pomysł! Z żółtego papieru zrobiłem ogromne słońce, przylepiłem je na suficie i wmówiłem w chorą, że ono prawdziwe i że promienie jego wrócą jej zdrowie i siły...

Sprawa szła z początku doskonale, chora z dnia na dzień miała się coraz lepiej, wreszcie pewnego dnia nagle umarła...

— Więc w każdym razie klapa!... — zauważył ktoś z obecnych. — Nie powiodła się kuracya.

— Owszem! Powiodła! Sekcya wykazała, że przyczyną śmierci był udar słoneczny! Biedaczka, ratując się, prowadziła zanadto intenzywną kuracyę!...

Przy konsultacyi.

Lekarz: I na co uskarża się pańska żona?
Mąż pacyentki: Na mnie, panie konsyliarzu.

Złośliwy.

— Niech pan sobie wyobrazi! Wybrałam się do mojego zięcia na dwa dni w odwiedziny, tymczasem zaraz po przyjeździe zwichnęłam nogę i musiałam zabawić całe dwa miesiące...

— Żal mi serdecznie biedaka! To ma dopiero pecha!

W biurze.

Szef: Ten surdut, który pan nosi, panie buchalterze, wygląda już strasznie mizernie... To musi być antyk!

Buchalter: O tak! Sprawiłem go sobie wówczas, gdy mi pan radca ostatni raz podniósł miesięczną gażę...



?

On był zajęty przed laty czasem
A teraz ma czas, mówiąc nawiasem
Także humory (o nie na żarty!),
Pewnie i szczęście, bo grywa w karty.

Ona mężowi bywała głową,
Zaś Krakowowi... Metternichową,
Dziś, oprócz owych znanych restancyi,
Ma ona kilku uczniów na stancyi.

Syn co do szkoły sam trafiał stale,
Teraz z lokajem chadza na bale,
Modny Pompiliusz tak szuka Numy.
A lokaj?... Nosi za państwem fumy!

W księgarni.

Subjekt: To dziełko mogę panu dobrodziejowi gorąco polecić! Ostatnia nowość! Tytuł brzmi: „W jaki sposób można pozyskać kobietę“.

Gość: Co mi tam z tego! Gdybyś pan miał na przykład: „Sposób, w jaki się można pozbyć nieznośnej baby“ — kupiłbym zaraz!

Westchnienie wdowy.

Wdowa (leżąc po obiedzie na sofie, najpierw wzdycha, potem mówi do siebie): Mój Boże! Ile razy położę się na tej sofie, tyle razy przychodzi mi zawsze na myśl mój nieboszczyk mąż i jego koniec...

Pod znakiem drożyzny.

Pani majstrowa Męczybulska tłucze się po domu, jak Marek po piekle, potrzeba jej bowiem naparstka, a tu ani rusz go znaleźć. Kupić także nie można, gdyż czcigodna obywatelka ma wszystkie członki, więc i rączki, nieco zanadto rozwinięte.

W poszukiwaniu za zgubą wpada nareszcie jak bomba do piekarni, w której pracuje jej małżonek, zajęty przy stole, podczas gdy trzech czeladników rozrabia nogami ciasto w korycie.

— Nie widział który mego naparstka? — woła zaraz na wstępie.

— Owszem! Owszem! moja Kundusiu — odpowiada pan majster — ja sobie go pożyczyłem, gdyż zgubiła mi się gdzieś forma do wykrawania bułek...

Z wykładu archeologii.

— W tem naczyniu, moi panowie, nie znaleziono wcale złota. Dowód to jeden więcej, że już starożytni oddawali się pijaństwu i nieśli do karczmy zarobiony grosz...

W szkole.

Profesor: Który z was wie, kto powiedział te słowa: „Minęły już piękne dni Aranhuezu?...

Milczenie, po chwili wyrywa się największy osioł, Staś, syn pana mecenasa.

Profesor: No! Powiedz Stasiu! Bardzo ładnie że wiesz!

Staś: Mój tatuś, proszę pana psora, gdy mama wróciła z wakacyi!

Brak kwalifikacyi.

Pani hrabina: Potrzebuję bony, jednej któraby się opiekowała moimi dwoma pieskami, drugiej do trojga dzieci...

Kandydatka: To może ja zgodziłabym się do piesków...

Pani hrabina: O nie, moja droga! Do tego jesteś za młodą i zbyt mało doświadczoną...

---

nie zwrócić na to uwagi cnotliwej niewiasty, którą raził nawet zbyt wolny tryb życia, jaki biedny Goguś prowadził.

— Nie dziwię się wcale — mawiała nieraz w chwili napadu złego usposobienia — że to taki latawiec! Jak można dawać psu takie nazwisko! Od młodości nie cierpię żadnego gogusia, a na jednym nawet się dotkliwie sparzyłam!...

Innego natomiast zdania był pan Witold, który, po prostu powiedziawszy, używał poczciwego psiny jako swego *postillon d' amour*. Za skórkę w obróży zakładał mu skrawki papieru, na których zawiadamiał swą przyjaciółkę o terminie swego przybycia, a piesek znał dobrze drogę na ulicę Długą, kędy skromny, choć gustownie umeblowany apartamencik zajmowała przyjaciółka pana Witolda, panna Hela.

Ilekroć tylko znalazł się Goguś za drzwiami mieszkania państwa Witoldów, spieszył prościuteńko na Długą, pewny, że czeka go tam serdeczne przyjęcie i obfity poczęstunek. O ile pani Klara była zwolenniczką kuchni jarskiej dla wszelkich czworonogów, o tyle znów panna Hela była za dyetą mięsną, jako bardziej posilną, a tego samego zdania był i Goguś.

* * *

Z małej chmury bywa często wielki deszcz, nieraz nawet i burza, pan Witold o mało co nie doświadczył tego na samym sobie.

Ponieważ w początkach stycznia przyniósł do domu i oddał żonie całą (tak się jej przynajmniej zdawało) gratyfikacyę noworoczną, poczciwa niewiasta postanowiła wynagrodzić mu to poświęcenie i pewnego dnia zabrała go ze sobą do miasta, gdzie miała porobić rozmaite zakupy, między innymi nabyć szczoteczkę do wąsów, o którą małżonek daremnie prosił kilka tygodni.

W podróży towarzyszył małżeństwu naturalnie i Goguś, ze względu jednak na obowiązujące przepisy, zabraniające psom pojawiania się w lokalach publicznych, zostawiano go zawsze na ulicy.

Właśnie bawiło małżeństwo w sklepie Ihnatowicza w Sukiennicach, gdzie pani Klara już od kwadransa targowała się o całe pięć centów, gdy uszu ich doszło radosne skomlenie Gogusia.

Oczy obydwojga skierowały się, jakby na komendę, przez szklaną szybę na Rynek. Poczciwy psina, kręcąc radośnie ogonkiem i poszczekując wesoło, witał z całą serdecznością, na jaką tylko stać przedstawiciela psiego rodu, jakąś elegancką niewiastę. Pan Witold oniemiał z przerażenia, poznał bowiem pannę Helę, pani Klara, jakby żywiąc jakieś niedobre przeczucia, spoglądała raz na scenę, rozgrywającą się na ulicy, drugi raz na swego męża.

Wreszcie rzekła z oburzeniem:

— Skąd on zna tę damę, Witoldzie?

— Alboż ja wiem! Widocznie mu się spodobała, dlatego się koło niej łasi.

— Tak!... Spodobała!... W tem coś jest! Nasz Goguś szczeka i warczy na każdego nieznajomego...

To powiedziawszy, spojrzała ostro w oczy swego pana małżonka, gdy w nich jednak nic nie wyczytała ciekawego, dodała z ukrytą w głosie złością:

— Proszę cię, Witoldzie, wyjdź na ulicę i powiedz tej pannicy, aby psu dała spokój.

— To nie wypada!

— Wypada, czy nie wypada, ja sobie jednak tego życzę!...

Nie chcąc w sklepie doprowadzać do sceny małżeńskiej, która dobrą jest w domu, ale nie na publicznem miejscu, pan Witold położył uszy po sobie i powoli wyszedł ze sklepu, mrucząc pod nosem:

— Co to będzie! Co to będzie!...

W ślad za nim podążyła żona.

Spotkała go jednak przyjemna niespodzianka. Panna Hela udała, że go nie zna, kiwnęła w jego stronę wyniośle głową i rzekła z arystokratycznym grymasem:

— Pardon! Raczy pan wybaczyć, że jestem taka natrętna, ale ten piesek tak mi się podoba, iż bardzo chętnie zapłaciłabym zań, ile pan zażąda!...

— Żałuję bardzo... — bąknął pan Witold i zwrócił się w stronę swej magnifiki, która z progu śledziła z ciekawością przebieg rozmowy.

— O! Jeśli tylko o to się rozchodzi — dodała nieznajoma z szelmowskim uśmieszkiem — sądzę, że *mama pańska nie będzie miała nic przeciw temu!...*



Ostrożnie z ogniem.

(Ważne dla zakochanych).

Kochana panno Stefciu!

Od chwili, gdym miał Panią sposobność poznać, obraz Jej stoi mi ciągle przed oczyma. Nic więc dziwnego, że postanowiłem zdobyć się na stanowczy krok i niniejszem proszę o Jej rękę, zapewniając, że znajdzie Pani we mnie kochającego i uległego małżonka.

Upraszam o rychłą odpowiedź i kreślę się z szacunkiem

Karol Żeniaczkiewicz.

⊙

Szanowny panie Karolu!

W odpowiedzi na pismo Pańskie z dnia wczorajszego donoszę uprzejmie, iż byłabym skłonną oddać Mu niepodzielnie serce me i rękę, przedtem jednak chciałabym poznać Pańskie położenie materyalne i widoki na przyszłość. W dzisiejszych ciężkich czasach każda rozsądna kobieta musi pamiętać o przyszłości swej i ewentualnego potomstwa, wobec tego dbać o jej materyalne zabezpieczenie.

Szczerze oddana

Stefania.

⊙

Najdroższa Stefciu!

Obecnie dochód mój roczny wynosi 5000 (słownie pięć tysięcy) Koron, w najbliższym czasie spodziewam się jednak awansować, gdyż jestem właśnie „na turze".

Sądzę, że wobec tego nic już nie stoi na przeszkodzie tak upragnionemu związkowi naszych serc i w tej myśli oczekuję niecierpliwie przychylnej odpowiedzi.

Karol.

⊙

L. 73985.

Do Pana Karola Żeniaczkiewicza
w Krakowie.

Odnośnie do pisma Pańskiego z dnia dzisiejszego, wystosowanego do mej córki Stefanii, w którem zawiadamiasz ją Pan o swym rocznym dochodzie, wynoszącym pięć tysięcy koron, mam zaszczyt zwrócić Pańską uwagę, iż zapodanie to nie zgadza się z fasyą do podatku osobisto-dochodowego na r. 1912, przedłożoną przez Pana, do L. 73.985 w której Pan całoroczny swój dochód oblicza na tysiąc pięćset koron.

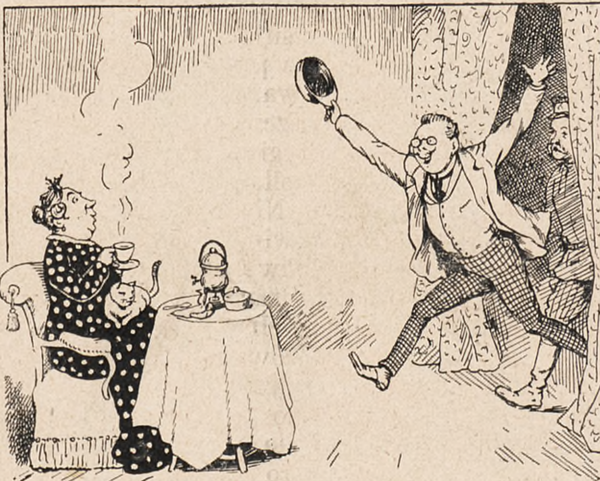
Ponieważ zachodzą tutaj znamiona usiłowanego zatajenia podatkowego, inspektorat podatkowy widzi się zmuszonym wdrożyć przeciw Panu dochodzenie dochodowo-karne.

Kalasanty Kogutowicz
c. k. inspektor podatkowy.

NIE WIERZ!

Psu i kobiecie — nie wierz nigdy,
Rzecz stara — lecz prawda niestety
I każdy mi tu przyzna racyę,
Kto tylko poznał kobiety!

Gdy cię kiedy zdradzić zechce —
Nic człek wtedy nie poradzi —
Choćbyś ją przebrał i w męskie suknie,
I w spodniach także cię zdradzi!



Z wiejskiej szkółki.

Ksiądz katecheta stara się podczas lekcyi wpoić w swych młodocianych słuchaczy, iż bez błogosławieństwa Bożego nigdy nic nikomu się nie uda.

Illustrując zawsze swe wykłady przykładami z życia codziennego, powiada:

— Jeśli mam kawałek roli, zorzę ją i zasieję, słoneczko ją oświeci, a deszczyk zwilży, czegóż jeszcze potrzeba, by wystrzeliły ze ziemi piękne kłosy, które mają nam przynieść plon obfity?...

— Gnoju! — odpowiada Wojtek z ostatniej ławki.

Pchle pienia.

Zrodzona w kurzu i prochu
Pośród głodnego motłochu,
W braku smaczniejszych furaży
Krwią się żywiłam nędzarzy!

Raz mi się wskoczyć udało
Na sybaryty cielsko —
Wpiłam się w jego ciało
I miałam ucztę anielską!

Lecz grubas mnie, nikłą hetkę
Strząsnął wśród żywej zabawy
Na ładną, pulchną kobietkę,
Ach, jak to było ciekawe!

Krwi tej damulki, o nieba,
Byłabym piła i beczkę,
Lecz, że odmiany mi trzeba
Wskoczyłam na jej córeczkę!

Lat ma szesnaście — a przecie
Klnę się na wszystkie spódniczki,
Na wszystkie juszki na świecie,
Że niema jak krew... prawdziwa!



Zbytek.

Przechodzień (do żebraka): Jak możecie tak naprzykrzać się o jałmużnę?... Widzę, że wam tak znów źle się nie powodzi... Macie przecież dopiero od niedawna nową kulę...

Ciężkie czasy.

— Mamo! Wojtek znalazł mysz w zupie!
— To cóż tego, nie masz czego płakać!
— Kiedy nie chce mi z niej dać ani kawałka!...

Dawne, dobre czasy.

Fryderyk Wielki, którego dwuwiekową rocznicę urodzin obchodzi obecnie cesarz Wilhelm wraz ze swoją armią i poddanymi, był człowiekiem, jak na owe czasy, bardzo dowcipnym.

Do płci pięknej czuł szczególniejszy pociąg, starał się jednak, aby to jak najmniej kosztowało. Między innemi, piękna tancerka Barberini, podbiła jego serce, starał się też pozyskać ją za wszelką cenę i ściągnąć na swój dwór. Zdawało się, że sprawa jest już na dobrej drodze, Barberini przybyła, po kilku jednak dniach sprzeniewierzyła się i uciekła, gdzie pieprz rośnie.

Gdy króla o tem zawiadomiono, rzekł:

— *Kreutzdonnerwetter!* To przecież fatalne, że nam mężczyznom zawsze ktoś zdmuchnie z przed nosa właśnie tę niewiastę, z którą nie jesteśmy zaślubieni!...

Pocieszyła go.

On: Panno Helu! Pieniędzy nie posiadam, rozum jest całym mym majątkiem!

Ona: Pociesz się pan, panie Oskarze! Ubóstwo nikogo nie hańbi!

Zawsze to samo.

Sędzia: Świadek Emilia Ciuciumkiewicz...
Świadek: Jestem panie sędzio.
Sędzia: Ile lat?
Świadek: Liczę sobie trzydzieści...
Sędzia (przerywając): Nie pytam się ile sobie świadek liczy, tylko ile ma naprawdę!

W szpitalu.

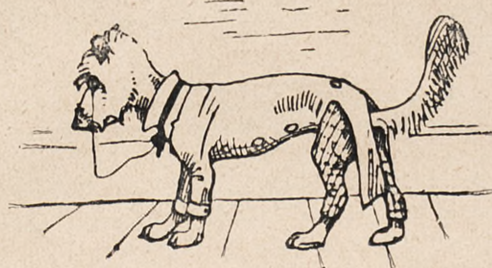
Lekarz (podczas porannej wizyty): Zaordynowałem panu stare wino węgierskie i jaja... Jakże panu to robi?

Pacyent: Byłoby wszystko dobrze, gdyby jaja były tak świeże jest wino, a wino takie stare jak jaja...

Sceptyk.

— Zarzucasz mi, iż nie jestem ci wierną? Człowieku, przysięgam ci, że przez ostatnie dwa tygodnie nie zdradziłam cię ani razu...

— Tak... bo nie wychodziłaś z powodu influenzy wcale na miasto! Gdyby jednak nie to!...



Napis na nagrobku.

Tutaj leży Jan parobek —
Ja, pan jego — ten nagrobek
Wystawiłem ku pamięci,
Niech go strzegą wszyscy święci!

Pewien facet czytając powyższy napis, przekreślił tenże, umieszczając następującą uwagę:

Gdyś go darzył tym nagrobkiem,
On już nie był twym parobkiem,
Więc nie byłeś jego „Panem"
Całujże go w ....

Amen.

Nie bądź nigdy zbyt usłużnym!

(Przestroga w formie bajeczki).

Pan Kalasanty odbywał codziennie po obiedzie obowiązkowy spacer na Błonia, jeśli zaś było zimno i groziła niepogoda, ograniczał go na plantacye miejskie. Był to mąż poważny, dbający o swe zdrowie, choćby więc biły pioruny lub lał deszcz siarczysty, w oznaczonej godzinie wychodził z mieszkania, rozglądał się po niebie i kierował swe kroki w tę lub ową stronę.

I dziś, otarłszy usta po smacznym obiadku i westchnąwszy sobie na uboczu, opuścił domowe pielesze i podążył prosto w stronę Wawelu. Był już poza wylotem ulicy Franciszkańskiej, gdy wtem poczuł, że robi mu się niedobrze, słowem, że znajduje się w tej sytuacyi, kiedy człowiekowi jest najprzyjemniej, jeźli może być na osobności.

Nie pozostawało nic innego, trzeba było szukać schronienia w najbliższych krzakach. Załatwił się, jak mógł najprędzej, gdy już zapinał ostatni guzik kamizelki, ujrzał obok siebie srogie oblicze dozorcy plantacyjnego.

Miał jeszcze tyle przytomności, że kapeluszem nakrył namacalny dowód przekroczenia ustawy o utrzymywaniu porządku na miejscach publicznych i czekał, co będzie.

— A pan co tu robią? — pyta groźnie stróż porządku.

— Panie, kłopot! — odpowiada pan Kalasanty, nie tracąc fantazyi — uciekł mi kanarek i dopiero tutaj go złapałem! Ot, jest pod tym kapeluszem! Może zechce pan przypilnować chwileczkę, skoczę tu zaraz obok do domu i przyniosę klatkę...

— Dobrze! Ale niech się pan spieszy, bo ja nie mam czasu! — zauważył plantowy i zapalił papierosa, którego mu podał na odchodnem pan Kalasanty.

* * *

Minął kwadrans, plantowy czekał, patrząc z nabożeństwem na kapelusz i bojąc się, by ptaszek nie wyfrunął z pod niego. Nadszedł wreszcie c. i k. stróż bezpieczeństwa publicznego i pyta kolegi po fachu, co tutaj robi.

Ten opowiedział mu całe zajście, władza zaś orzekła, że najlepiej nie czekać, ale zabrać kanarka i zdeponować go na inspekcyi policyjnej, a właściciel z pewnością zgłosi się po niego.

Plantowy przyznał mu racyę, we dwóch zabrali się więc ostrożnie do ujęcia zbiega. Policyant miał powoli podnosić kapelusz z jednej strony, plantowy włożyć pod spód rękę i uchwycić swawolnego ptaka, który narobił tyle kłopotu.

Cisza zapanowała w krzakach, po chwili przerwał ją głos policyanta:

— A co? Macie go już?...

— Mam — odparł zagadnięty, nieco skonfundowany — ale zdaje mi się, żem go zgniótł!...



Skutki mrozu.

Z Towarzystwa ratunkowego donoszą:

W czasie największego mrozu, jaki panował w miesiącu styczniu w całej Europie, a zatem i u nas, zawezwano pogotowie na Rynek główny, gdzie zastano pewnego młodego człowieka, należącego do tutejszej arystokracyi, wijącego się w bólach. Dyżurny lekarz skonstatował, że ciało nieszczęśliwego utraciło prawie połowę swej objętości. Bliższe badanie wykazało, że powodem było gwałtowne skurczenie się rtęci w jego organiźmie, następstwo nagłej zmiany temperatury.

Chorego pozostawiono opiece domowej, zapewniając otoczenie, iż równocześnie z podniesieniem się ciepłoty powietrza i pacyent powróci do pierwotnego stanu.



Sroga mama.

— Stara, co ty na to?... Nasz lokator był wczoraj z naszą Manią na reducie!... Powinnaś w to wkroczyć!...

— Tak! Tak!... Trzeba mu będzie podnieść czynsz na pierwszego!...

Wiersze... kwiaty...

Pokochałem pannę jedną
Miłością bez granic,
Tą miłością niepowszednią
Co nie zważa na nic!

By pokazać jak jest rzadki
Afekt mój i wielki,
Znosiłem jej róże, kwiatki,
Wiersze i karmelki!

Wiem ci bowiem, że te dary
Mają skutek wszędzie,
Więc czekałem pełen wiary,
Co z moimi będzie!

Chciał inaczej los garbaty
Cóż ja winien temu?
Ona wzięła wiersze, kwiaty
I dała innemu!



Właściwy środek.

Do jednego z obywateli kleparskich, złożonego niemocą, wezwano lekarza. Zaordynował, co potrzeba i polecił wieczorem zmierzyć choremu temperaturę.

Gdy nazajutrz Eskulap pojawił się znowu, nie zastał pacyenta, przyjęła go tylko jego żona.

— Cóż słychać z mężem? Zmierzyła mu pani wczoraj gorączkę, jak kazałem?

— Tak jest — odparła. — Ponieważ jednak termometr nie funkcyonował, pożyczyłam od sąsiadki barometru. Pokazywał: bardzo sucho. Wobec tego przyniosłam mu kufel piwa, ze szynku z przeciwka, potem drugi, a dziś rano zrobiło mu się tak dobrze, że już od szóstej rano jest we warsztacie!...

Autentyczny nadgrobek

(Barbary z Ścislakapskich na warszawskim cmentarzu powązkowskim).

Tu leży Barbara Ścisłakapska z domu,
Która przez całe życie nie dała nikomu
Tylko Jezuitom — trzy wsie i trzy miasta,
Niech spoczywa w spokoju poczciwa niewiasta!

Prawdziwe zdarzenia.

W pewnej wiosce galicyjskiej (wschodnia część) słynnej z tego, że głównem zajęciem jej mieszkańców jest kunszt złodziejski, odbywało się posiedzenie rady gminnej. Był już wójt i panowie gromada, spóźnił się jednak pisarz, który miał klucz od szafy, gdzie się znajdowała księga protokołów. Próbowano drzwi otworzyć siłą, nie udało się, nie chciano zaś rozbijać, gdyż gmina nie posiadała funduszów na sprawienie nowej szafy.

Wtem wójt wpadł na dobry pomysł.

— Czy nie ma przypadkiem który z panów radców przy sobie wytrycha?

— Owszem! Proszę!... — i równocześnie w stronę wójta skierowało się tyle rąk, z tylu wytrychami, ilu było członków rady w owej sławetnej gminie.

Icek i Srul, dwaj pomocnicy fryzyerscy, zastanawiali się nad pobytem Peary'ego i Cooka na biegunie północnym. I jeden i drugi absolutnie w to nie wierzył.

— Powiedz mi Srul, kto strzygł im włosy, przecie tam niema wcale golarni!

— Naturalnie niema! Ale tam jest takie zimno, że oni sobie tylko zmoczyli trochę głowy, potem wystawili je na mróz, a gdy włosy zamarzły, poprostu poodłamywali tyle, ile im było potrzeba!...

Pan Rosenbaum, biedny żydek z Galicyi, bawiąc za interesami we Wiedniu, poszedł i na cmentarz centralny, aby się przypatrzyć miejscu, gdzie są pogrzebani jego współwyznawcy. Szczególniej zaimponował mu grób rodziny Rothszyldów, ogromnych rozmiarów i ozdobiony wspaniale.

Patrząc nań, szepce Rosenbaum z westchnieniem:

— Ale uni sobie żyją!...

Na jednym z balów, jakie tego roku odbyły się w Krakowie, podczas walca damskiego zbliża się pewna nader bujnych kształtów niewiasta do znanego z humoru mecenasa X. i zaprasza go do tańca...

— Bardzo żałuję! — odpowiada zagadnięty.— Wybaczy pani dobrodziejka, ale lekarz zakazał mi stanowczo wszelkich tłuszczów.



Lekarstwo.

Rozbolała pannę głowa
I okrutnie pali —
„Do doktora! Będziesz zdrowa!“
Taką radę dali.

Przyszła z trwogą do doktora
Prosić o poradę —
Więc ją bada, na co chora?
Gdzie ma jaką wadę?

Trochę puka, trochę maca,
Wszędzie zdrowa, krwista,
A więc myśli — coś brak przecie,
To rzecz oczywista.

Wreszcie wyrzekł *kurz und bindig,*
Co recepty pisać —
Niech się pani prędko stara,
By mieć coś kołysać!



— Nie pojmuję, jak pan możesz cierpieć w swem biurze kobietę o tak burzliwej przeszłości!

— To było przecież za granicą, nie tutaj!



— Wszak przysięgłaś mi w dzień ślubu, że będziesz kochać tylko jednego mężczyznę.

— Tak! Ale nie powiedziałam wcale, że ty nim będziesz!



On (do siebie): Ciekawy jestem, czy ona też wieczorem miałaby czas?

Ona (do siebie): Ciekawa jestem, czy on też ma pieniądze?



— A bogaty przynajmniej ten najnowszy narzeczony panienki?

— Dość! Ma jednak żonę i troje dzieci i one go rujnują!..



— Więc do tego doszło, iż zdradzasz mnie z mym najlepszym przyjacielem?

— Czy może wolałbyś, bym sobie była wynalazła kogoś zupełnie obcego?



— Ależ mamusiu, ten mój narzeczony to już strasznie stary!

— Nic sobie nie rób z tego, moja droga! Mężczyzni, to jak materya! Im który starszy, tem pewniejszy!



— Pani wogóle dość często pokazuje się bez małżonka!

— To tylko wówczas, gdy się chcę zabawić!



— Słyszałem, że Karol żeni się i puszcza cię w trąbę!

— Że się żeni to prawda! Aby mnie jednak miał puścić w trąbę, o tem niema mowy!



Ferdek Eleuteryk.

Jeszcze nie było żodnygo roku w Krakowie, żeby w karnawoł tak sie naród bawiuł, jak teroz. Pedajom i grypsajom, że jest bida, aż trzeszczy, tymczasem brakuje hopów na żarcie, a som na jedwabiowe kiecki i jensze fatałachy, które kosztujom wiele, a pożytku z nich mało. Kraków przyzwyczajuł sie już do tygo, że choćby najpotrzebnijszo jenstytucyjo jojczała nie wiedzieć jak piskliwym głosem, że se rady dać nimoże ze zwionzaniem końców, nikt nie siengnie do kabzy. Trza dopiro urzondzić tańcowanie na jij dochód i hopy som.

Jo tygo roku urzondzom żałobe rodzinnom po wywioniu Mańki, wienc trzymom sie zdaleka od ruchu karnawałowygo, zreśtom podarły mi sie z kretesem lakierowane adachy, a fraczysko także z przeproszyniem do latarni, takem je uślachciuł na ostatnij wyżyrce w starym tyjatrze. Dziwowali sie wtedy wszyscy mojemu apetytowi i pragniniu, jo jednak jezdem już taki z przyrodzynio, że nic nie robie połowicznie. Jak żryć i chloć, to już całom gembom, zwłaszcza, jeżeli to nic nie kosztuje.

Z onygo to właśnie powodu chciołem sie zapisać miendzy nasze krakoskie strzelce, bo tam czensto zdarza sie okazyjo do należytygo wyfutrowanio sobie żywota, ale sie nie udało, bo stare członki, te, co to już ino grochem strzylajom, pedzieli, że bez nowych sie obeńdzie, bo towarzystwo nimo tyle nakryć stołowych.

Niech wos kaczka kopnie, pomyślołem sobie, schowojcie se swojom strzelnice, jo se tam już bende rade dajoncy, a jak sie bede chcioł skirzyć, to znajde mijsce. Gęś mom u Mandla na Grodzkij codziń, nie potrzebuje wienc być aż na Morcina czekajoncy, a Selwestra bo i tak nigdy nie obchodze, bo wtedy jezdem zawsze bez cały dziń taki skirzony, że nie wiem, co sie koło mnie dzieje. Ale to ino ze zmartwinio, że sie kuńczy stary rok.

Aby się oddać preduktywnyj pracy lo dobra miasta starołem się o posade derechtora mijskij mliczarni albo urzyndu sprzedaży zimnioków, niestety, nie udało mi sie, bo na pirszom potrzebny jest chemik, któryby umioł robić mliko, na drugom aptykorz, bo tam sie woży zimnioki na gramy.

Potym chciołem być organizujoncy śtrejk krakowskich strugolów, na wzór Pragi, gdzie uni nie chcieli być śniegu z tretuarów zmiatajoncy. Wytłumaczyli mi, że to w Krakowie niepotrzebne, bo tak katolickie strugole, jak i te z pod czerwonygo śtandaru nigdy tego nie robiom. Mineli już te czasy, kiedy to trza było o tym pamintać, teroz kuńczy się tym, że majestrot ogłaszo rozporzondzynie o czystości miasta, a ono se spokojnie wisi na murze.

Byłem tyż z nauczycielami we Lwowie, ale teroz żałuje, bo i spóźniołem się na wiec, i odmroziułem se po drodze rence, nogi, nos i kilka jenszych jeszcze członków. Kolij, jako że jest zawsze dbajonca o jadoncom publike, złożyła nauczycielski pociong ze starych wagonów, nie oświetlonych i licho ogrzanych. Jo tam temu sie nie dziwie. Nauczyciele niesom norodowi światło nauki, to powino im wszendzie być jasno, jechało zaś po trzydzieści osobów w jednym przedziale, to się mogli przecie zagrzoć, zreśtom na droge bierzo się barchany i Jegiery, menczyzny zaś mogli zaopatrzyć sie w odpowiedniom ilość sakramenckij z mocnom i wszystko byłoby klawo! Byłoby i ciepło, byłby i humur.

Przy tyj sposobności ostołem kilka dni w Lembergu, aby się przysłuchać nowyj orkiestrze ukraińskij, którom mom ochote na kilka gościnnych wystempów być do Krakowa zaproszajoncy. Zbliżo się wielgi post, wienc sezon koncertowy, sejm tymczasem abo odroczom, abo i zamknom, artyści bedom mieć czas, kużdy bedzie kuntentny, jeśli se bedzie móg zarobić kilka fajgli.

Najbardzij zaimponowoł mi Tymoteusz Staruch, który jest daleko winkszym wynalazcom, niż nawet ten hamerykański Edison. Dawnij, jeśli sie chciało urzondzić obstrukcyjom muzykalnom, zdzirali se posłowie pyski i zbijali graby, walonc pultami o ławy, dziś dzienki właśnie jemu, siedzom se spokojnie i uśmichajom sie ino, a dzwonki dzwoniom, niczym na prażniku w cerkwi.

Dzienki Bogu, że przynajmnij skończyły sie już one mrozy, które nam tak dokuczały bez wiencyj jak dwa tygodnie! Teroz, kuli odmiany, mamy chlapawice, ale to znów lubiom nasze kawaliry, szczególnij te starsiejsze, które wytrzyszczajom swe kapowidła na wszelakie wdzienki niewieście, które dyskretnie pokazujom sie z pod kiecek. Okrongluśkie łydeczki, to taki cymes, że kużdy na samo wspomninie aż sie oblizuje, niczym gudłaj, którymu kto opowi o geńsij wontróbce lub pipku!

Nie bede sie nad tym rozwodziuł, bo sie boje pana prekuratora, który czerwony ołówek jest w grabie trzymajoncy i bidnemu Ferdkowi kaganiec moralny na gembe nakładajoncy, tak, jakbym był chory na wściekliznę.

Swojom drogom skonstantowoł jom u mnie jeden artystyczny weterynorz, który nagrypsoł mi takie świadectwo moralności:

„Domu sie nie trzymo, wody nie pije, ogon mu wisi“.

A to som właśnie symptomy wścieklizny.



Za nią...

Gdym szedł miastem poza tobą,
Unoszony uczuć rzeką,
Widziałem ja z bólem serca,
Że ty mieszkasz za daleko.

Ale wlokłem się wytrwale
Chociaż droga była śliską,
Gdyż cieszyłem się tą myślą:
Później będę zato blizko!



Księga miłości.

Pan N. zamierza po Wielkiej Nocy ożenić się z młodą wdówką i opowiada o tem jednemu ze swych przyjaciół.

— Więc chcesz się żenić z wdową — woła ten — nie, to komiczne!

— Jak to — a cóż w tem komicznego?

— Uważasz, jeżeli chcesz czytać księgę miłości, toś powinien sam rozciąć kartki i zacząć od początku, a nie w środku.

Mądre myśli zakatarzonego.

Kto żeni się po raz pierwszy, temu ostatecznie można to jeszcze wybaczyć, wstępujący po raz drugi w związki małżeńskie zasługuje na nazwę męczennika, kto zaś po raz trzeci popełnia to głupstwo, zaiste godzien jest, by mu daną była sposobność do popełniania go i po raz czwarty.

Jeśli chcesz być szczęśliwym w małżeństwie, naucz się najpierw rozkazywać, a potem dopiero się ożeń.

Termometr miłości opada często skutkiem małżeństwa do punktu marznięcia.

Kobieta jest słabą istotą, potrzebuje więc podpory. Jeśli jednak znajdzie przypadkowo dwie, wówczas najczęściej upada.

Najstarszym orderem na świecie jest order pantofla. Już Ewa w raju zawiesiła go na szyi swego małżonka Adama.

Życie kobiety można podzielić na trzy okresy. W pierwszym marzą one o miłości, w drugim oddają się jej z całą zapamiętałością, w trzecim narzekają na zmienność losów.

Kajdany małżeńskie są tak ciężkie, iż nieraz potrzeba aż trzech osób, by je uniosły.

Gdy mężczyzna napisze słowo: kocham, daje po niem kropkę, kobieta natomiast przecinek, gdyż wymaga jeszcze dalszego ciągu.

Niejeden starszy mężczyzna bierze tylko dlatego młodą żonę, by mieć kogoś, ktoby mu... *oczy zamknął.*

W raju niema wcale małżeństw, jak powiadają Ojcowie Kościoła. Prawdopodobnie z tego samego powodu trudno także znaleźć raj w małżeństwie.

Oczy niejednej kobiety zdradzają często więcej, niżby nawet chciały.

Gdy kobieta zasłabnie, posyła po swą przyjaciółkę, gdy jest zdrową, po przyjaciela.

U kobiet znajdziesz wiele cnót, ale mało cnoty.

Mężczyźni walczą o światło i wolność, kobieta przedkłada ciemność i ucisk.

Złośliwa to niewiasta, która mężowi, narzekającemu, iż przyjaciele uzurpują sobie jego prawa, odpowiada: Nie prawa, przyjacielu, tylko obowiązki!...

Miłość jest tak stara, jak świat. Pierwszym jej objawem w raju było podzielenie się Ewy z Adamem owem jabłuszkiem, które tyle kłopotów ściągnęło potem na cały rodzaj ludzki.

Wszystko, co kobiety ukrywają przed okiem ciekawych, ukrywają tylko w tym celu, by w ten sposób podnieść tego wartość.

Całowanie, ma także swoje reguły, jak wogóle każda umiejętność... Kto umie całować, ten potrafi zaraz poznać naturę kobiety.

Miłość rozpoczyna się wówczas, gdy się straci rozsądek, kończy się zaś, gdy się go napowrót odzyska.





Z listów Hermogenesa Klapy.

I.

Kochany Bocianie!

„Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi". Zapowiedziałem w ostatnim liście, że wprost z Rzymu udaję się przez Wenecyę i Tryest (jeśli *nota bene* nie umrę gdzieś w drodze na cholerę) do Wiednia i Krakowa, tymczasem stało się inaczej. W przeddzień odjazdu, gdym właśnie po podwieczorku u kardynała Rampolli udał się do pana *sindaco* Nathana, aby wobec zaproszonych radców miejskich zademonstrować tajemnice urny wyborczej, którą do muzeum gminnego w Rzymie ofiarował pan Jan Kanty, dogonił mnie posłaniec z telegrafu i doręczył depeszę następującej treści:

„Panie Klapa! Z wyborami u nas będzie klapa, przybywaj więc, co koń wyskoczy i przywieź ze sobą tę słynną urnę wyborczą, o której takie cuda opowiadają. Nagroda cię nie minie. Jestem nawet skłonny do odstąpienia ci części ordynacyi rydzyńskiej, pod warunkiem jednak, że przyjmiesz nasze poddaństwo i zobowiążesz się, że będziesz zawsze lojalnie głosował na kandydatów rządowych. Wy Galicyanie jesteście zresztą z tego znani.

Nie ociągaj się więc, ale przybywaj natychmiast do oczekującego cię z bijącem sercem.

Bethmanna Hollwega".

Uczyniłem zadość żądaniu sprzymierzeńca, przeprosiłem, iż nie mogę wziąć udziału w urządzonem na moją cześć przyjęciu w rzymskim Starym Teatrze i wybrałem się w drogę, wypożyczywszy naturalnie ową urnę, gdyż drugiego egzemplarza nie posiadam, a wstępować do Krakowa po nią stanowczo by się nie opłaciło. Pierwotnie, dla pospiechu chciałem pojechać na nartach, niestety stanął na przeszkodzie brak śniegu i okoliczność, że na tym sporcie nie znam się zupełnie.

Wybrałem więc kolej i w dwadzieścia cztery godzin przekroczyłem już granice cesarstwa niemieckiego. Tutaj oczekiwała mnie świta honorowa i nadworny blacharz, któremu wręczyłem model urny, aby wedle niego sporządził kilkaset innych, gdyż wybory już za pasem.

Zaraz na wstępie doznałem jednak rozczarowania! Pan Jasieński z „Głosu Narodu" napisał kiedyś, że pociągi pruskie się nigdy nie spaźniają, ja sam przekonałem się, że przeciwnie, dzieje się to dość często. Zdarzają się nawet i wykolejenia.

O zaliczkę nie proszę, gdyż jestem na utrzymaniu rządu pruskiego, który, wnosząc z nazwiska, uważa mnie za Ukraińca. Ha! Niech i tak będzie! Wobec tego *„ryłom"!* jak powiadają poczciwi bracia Ukraińcy...

II.

Lieber Boczan!

Jestem już w Berlinie, dokąd przybyłem z półgodzinnym „Verspätunkiem", gdyż na jednej z bocznych linii zdarzyło się „Entgleisung" i wobec tego straciliśmy „Anschluss".

Nie gniewajcie się na mnie, że używam germanizmów, nie jest to wpływ berlińskiego powietrza, ale zwykła gwara kolejowa, jakiej używają i u nas, w naszej c. k. ojczyźnie.

Jedną z pierwszych osób, jakie spotkałem na promenadzie, był kochany pan Feliks, który przybył tutaj w poszukiwaniu lampy bez oleju, gdyż świecę bez knota ma już w swych zbiorach. Opowiadał mi, że nawet kataryniarze berlińscy grają uczciwiej i z większą znajomością rzeczy, niż artyści popisujący się w Krakowie. Pożegnaliśmy się bardzo prędko, gdyż spieszył się do jednego z antykwaryszów, który ma na sprzedaż spodnie nieboszczyka Cycerona, podwiązki Semiramidy i oryginalne rozporządzenie władzy p. t. „Tama opilstwu", które wisiało podobno w arce Noego. Nie chciałem mu przeszkadzać, zwłaszcza, że wiedziałem, iż czeka na mnie pan Bethmann-Hollweg.

Zaraz w pierwszym dniu pobytu wygłosiłem dla komisarzy wyborczych odczyt p. t. „Ruch umarłych w dniu wyborów do parlamentu".

Przyjęto go z entuzyazmem i zaraz tego samego dnia sporządzono nowe listy wyborcze.

Niestety, nie zdało się to na wiele, szelma bowiem blacharz, który robił owe czarodziejskie urny, czy umyślnie, czy też przez pomyłkę, pomalował je wszystkie na czerwono. Wobec tego nic dziwnego, że wyszła z nich taka kupa socyalistów.

Bethmann irytował się na mnie, twierdząc, że przywiozłem im jakąś fałszowaną urnę, wytłumaczyłem mu jednak, iż sama ona nie wystarczy, trzeba się jeszcze znać na manipulacyi. Z tego powodu obiecano wkrótce rozwiązać parlament niemiecki, a tymczasem wysłać kilkunastu „macherów wyborczych" na specyalne studya praktyczne do Krakowa.

Ominęła mnie też i owa obiecana nagroda, nie otrzymałem ani ordynacyi rydzyńskiej, ani nawet orderu, nadto dowiedziałem się, że w dowód wdzięczności chce mnie rząd pruski odstawić szupasem do granicy jako „lästigen Fremden"... Nie czekałem więc na tę owację i nie żegnając się z nikim, najbliższym pociągiem via Wrocław, (gdzie w *Schweidnitzer-Keller* napiłem się doskonałego piwa, o wiele tańszego niż w Galicyi), podążyłem do kochanej ojczyzny nad naszą zamarzniętą Wisłę i zasklepioną Rudawę.

Radujcie się więc! Maluczko, a padnie w wasze objęcia

kochający Was

Hermogenes Klapa

obywatel rozszerzonego Krakowa i właściciel parceli na gruntach pofortyfikacyjnych.



Różne panny.

IDZIE ZA MĘŻA.

Dziś, jutro idzie za mąż — sześć lat tego było.
Prawda — szła codzień za mąż, lecz... ślubu [nie było.

PANNA URODZIWA.

To panna urodziwa — wszak dobrze to wiecie,
Prawda, że urodziwa — trzecie rodzi dziecię.

PANNA PRAWDZIWA.

Że jest panną prawdziwą, ani komu przeczę,
Prawdziwa, bo dotrzyma, gdy komu.. przy- [rzecze.

PANNA WYMOWNA.

Ktoś powiedział, że ona jest zbytnio wymowna,
Jam przeciwnie doświadczył, *wiem*, że... [niewymowna.

PANNA SŁUŻĄCA.

Pewna panna za *pannę* służyła we dworze.
Nie mogąc dwojga panieństw znieść, rzecze: „O Boże!
Być panną i za pannę — panieństwa za wiele,
Muszę się z jednem rozstać, nim będzie wesele".



W drogueryi.

Dama: Prosiłbym o paczkę popieru klozetowego, ale prawdziwego angielskiego...

Nowo przyjęty praktykant: A do czego on ma służyć?...

Na zdrowie!

Gdy kichnie twa teściowa
„Na zdrowie!" wołasz w głos,
A w duchu myślisz sobie:
„Bodajm cię widział w grobie!"

Gdy kichnie twój wierzyciel,
„Na zdrowie!" wołasz w głos,
A w duchu to mu walisz:
„A bodaj cię paraliż!"

I tak niejeden kicha
„Na zdrowie!" wołasz wciąż,
A z serca się wydziera:
„A bodaj cię cholera!"



Charakterystyka karnawałowa.

Prywatne bale są to zabawy, podczas których dużo się je i pije, mało pieniędzy wydaje, nie może się jednak niczego żądać.

Bale na cel dobroczynny to zabawy, podczas których musi się kupować wiele kwiatów, mało się je i pije, nie może się niczego żądać, ale zato wydaje się straszną kupę pieniędzy.

Bale dziennikarskie i artystyczne to zabawy, na które się chodzi wówczas, jeśli się otrzyma bilety za darmo. Ocierając się o różne znakomitości nabywa, człowiek blasku, może nawet dostąpić zaszczytu, iż jakiś mistrz nadepta mu na nagniotek.

Bal resursy lub kasyna to zabawa, podczas której psują harmonię żony i rodziny członków. Jeśli natomiast na zabawie nieobecną jest rodzina, ewentualnie żona, albo, jeśli się przynajmniej nie wie, że ona tam jest, w takim razie bal taki nazywa się *redutą*.

Dobre serce.

Nad brzegiem Wisły siedzi biedna niewiasta, załamuje ręce i zawodzi tak żałośnie, że zwraca to uwagę przechodzącego jegomościa. Zbliża się więc do niej i pyta o powód płaczu.

— Ach, mój Boże! — odpowiada zagadnięta. — W tem miejscu utonął podczas kąpieli mój mąż!

Poczciwy chłopisko nie namyślajac się długo, rozbiera się i daje nurka raz i drugi, aby ratować topielca. Po kilku minutach próżnych usiłowań, zmarznięty i zmęczony, wychodzi na brzeg i zawiadamia nieszczęśliwą, iż niestety, nie natrafił na żaden ślad.

— Ja sobie zaraz tak myślałam, gdy pan dobrodziej tylko wszedł do wody — rzecze kobiecina — bo to już będzie ze trzy miesiące, jak on tu utonął!...

Lepsze...

Ledwie ujrzał ją raz pierwszy
Oddał jej swe serce —
W trzy miesiące już ją zawiódł
Na ślubne kobierce...

Lecz na drugi dzień po ślubie
Ochłódł jego zapał,
I rzekł żonce: „Nie myślałem,
Żebym się tak złapał".

Ona na to z gniewem wrzasła:
— A to tuman z ciebie!
Lepsze ciastko wypieczone
Niż zakalec w chlebie!...





Tak się bierze mężczyzn na kawał.

(Obrazek karnawałowy).

— Masz pan słuszność! Oddaliłam się ze sali balowej, w wydekoltowanej toalecie, z bukietem przy piersi i różą we włosach. Czy rzeczywiście spostrzeżono moje zniknięcie, tak, jak zauważyć każdy musi zachód słońca i czy dopiero wówczas, gdy mnie nie było, mniejsze gwiazdy nabrały świetniejszego blasku, tego nie wiem, chcę jednak w to wierzyć, gdyż pan tak utrzymujesz! W kilka minut po mem wyjściu opuścił i Stefan salę balową. Masz pan także słuszność, twierdząc, że nie było nas obojga prawie przez pół godziny, a gdy powróciłam, włosy moje były zmierzwione, wzrok jakiś niepewny, suknia pomięta... Co zaś najważniejsza, bukiet przy mej piersi był zupełnie zgnieciony, prawie sprasowany... A przecież te kwiaty przyniosłeś mi pan sam przed godziną, świeże i wonięjące. Przypomina pan sobie?... Przyznaję panu zupełną słuszność, ale chciałabym także wiedzieć, jakie pan wyciągasz z tego wnioski!

— Żeś mnie pani oszukała!

— Jesteś pan za pohopnym w swych podejrzeniach... Postaram się wytłumaczyć i sądzę że mi się to powiedzie!

— Ależ!...

— Żadne: ale! Proszę się uspokoić i być chwileczkę cierpliwym... Żądasz pan dowodów, mogę nimi służyć, musimy się jednak cofnąć pamięcią lat temu kilka. Opowiem panu zdarzenie z naszego wspólnego życia, które sądzę, przekona pana, iż zarzuty twe i posądzenia nie mają żadnej realnej podstawy...

Było to za życia mojego pierwszego męża. Już wówczas dawałeś mi pan do poznania, że nie jestem ci obojętną, ja nie odpychałam cię od siebie... Mąż starowina nie domyślał się niczego. Pewnego wieczora, gdyśmy razem zabawiali się w altanie, wypadło, iż musiałam pójść do mego pokoju. Ponieważ było ciemno, bałam się iść sama przez ogród, pan ofiarowałeś mi swe towarzystwo. W drodze całowałeś me ręce, ja nie broniłam się wcale, gdy jednak znaleźliśmy się w ciemnej sieni, a ty znienacka objąłeś mnie w pół... Czy przypominasz sobie, co się wówczas stało?

— Tak, jak dziś! Odtrąciłaś mnie od siebie, poszłaś sama na górę rozkazując mi czekać w przedsionku...

— Dobrą masz pamięć!... Otóż, gdym się wówczas znalazła w mym pokoju, przypadkiem zawadziłam suknią o gwóźdź w podłodze. Musiałam się przebrać!... W pospiechu zaróżowiły się me policzki i zmierzwiły nieco włosy, gdyśmy powrócili do reszty gości w altanie, mąż obrzucił mnie podejrzliwym wzrokiem i uśmiechnął się złośliwie. Czy pan wiesz, że pomimo mych zapewnień i przysiąg nie uwierzył mi, żem zupełnie niewinna i do końca swego życia był pewnym, żem go wówczas z tobą zdradziła. Z tą myślą umarł!... A dlaczegóż wówczas poszłam z tobą? Dlaczego bawiliśmy się tak długo? Dlaczego wróciłam w innej sukni, pomięszana i z rozwianym włosem?.. Pozory przemawiały przeciw mnie, pan jednak możesz stwierdzić, że były to tylko pozory, ale nic więcej...

— Tak, wówczas, przyznaję! Ale dziś!...

— Więc pan uważasz się za mniej wartającego od Stefana? Jeśli nie oszukałam wtedy mego starego, zdziecinniałego i niedołężnego męża z tobą, którego przecież kochałam, przypuszczasz, że byłabym dziś zdolną do czegoś podobnego?... I to z kim?... Z jakimś lekkoduchem, Stefanem, który nie może być nawet uważnym za mężczyznę, mogącego zdobyć serce kobiety...

— Masz słuszność, Maryo! Przebacz mi mą porywczość... Pozory zresztą mylą... Odtąd chcę ci wierzyć ślepo...

To powiedziawszy, ujął jej atłasową rękę, wycisnął na niej gorący pocałunek i po chwili był już w swym gabinecie.

A gdy za nim drzwi się zamknęły, młoda kobieta uśmiechnęła się złośliwie i rzekła do siebie półgłosem:

— Tacy jesteście wszyscy! Uważacie się za panów i władców, wierzycie nam ślepo, ale tylko wtedy, jeśli potrafimy zadowolić waszą próżność! Oj głupcy! Za tę właśnie próżność musicie nieraz ciężko pokutować!...



Atletka.

Dziesięć cetnarów waży atletka
A więc osoba wcale nie letka.
Największy ciężar jest dla niej pyłkiem;
Dźwiga na piersiach, podrzuca tyłkiem!

Raz cyrk w miasteczku rozbił swą budę,
Wyśmiano wszystkie cyrkówki chude,
Gdy przez grzbiet koni i przez obręcze
Rzucały cienkie nogi pajęcze!

Ba! zapoznano nawet i balet,
A wszystkim damom z wybitnych zalet
Przyznano jedną w pełnym honorze:
Że każda śmiało — babką być może!

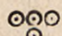
Napróżno błazny magają kozły,
Próżno pyskuje August wymowny,
Dyrektorowa na koniu chyżym
Nieprzyzwoitym fika woltyżem.

— Zapanowała wśród widzów nuda:
I ta nietłusta i tamta chuda —
Lecz w tem się wzniosła każda lornetka,
Bo na arenę wchodzi atletka!

Atletka całą publiczność bierze,
Publiczność ryczy jak dzikie zwierze,
Wywoływania, brawa, bukiety,
Żaden cyrk nie ma takiej kobiety!

To atrakcyjna jedyna siła,
W tydzień atletów aż dwóch pobiła,
A uczyniła ich mianowicie
Nieudolnymi na całe życie!

Poznała wtedy także lajtnanta,
Który udawał zucha i franta —
Gdy się puściła z nim we woltyże
Porucznikowi złamała krzyże!



Nieporozumienie.

(Rzecz dzieje się na pensyi).

Nauczycielka: Cóż powinna zrobić każda niewiasta zanim uda się na spoczynek. Powiedz Zosiu!

Zosia milczy.

Nauczycielka: Cóż robi twoja mama bezpośrednio przed pójściem spać?

— *Zosia:* Odpina sztuczny warkocz i wkłada fałszywe zęby do szklanki z wodą...

Tragedya.

(Sprawozdanie reportera).

W teatrze rozmaitości odbyło się wczoraj ostatnie przedstawienie słynnej trupy włoskiej, która potrafiła sobie zyskać tak ogólną sympatyę całego miasta.

Przedstawienie miało się już ku końcowi, wszystko szło jak z płatka, dyrektor zacierał z zadowoleniem ręce, gdyż pierwsza bohaterka, bronzowa Fifi, była dziś w jakimś lepszym humorze i nie zwracała się doń z taką natarczywością, jak zazwyczaj.

Porwała ona publiczność swą grą mistrzowską, gorąco oklaskiwano każdy jej występ. Kilkakrotnie po spuszczeniu zasłony musiał ją dyrektor jeszcze wyprowadzać.

Właśnie zasłona miała zapaść po raz ostatni, gdy wtem, nie zwracając uwagi na skierowane na nią oczy audytoryum, bronzowa piękność w śmiałym skoku rzuciła się na dyrektora, prosto na jego szyję i choć bronił się rozpaczliwie, wpiła się szczękami w jego ciało. Na kołnierzu dyrektora pojawiły się krople krwi...

Wreszcie zdobył się na krok stanowczy, chwycił ją silnie w palce swej żylastej ręki, szarpnął, a biedna Fifi omdlała...

Publiczność tymczasem z zupełnie zimną krwią i nie omawiając nawet tragicznego zajścia rozpoczęła opuszczać audytoryum, gdyż przedstawienie *teatru pcheł* było już skończone.

Alibi.

Przewodniczący: Teraz proszę nam powiedzieć, co oskarżony porabiał w nocy z dnia 23 na 24 stycznia.

Oskarżony (rumieniąc się): Pan prezydent daruje, że nie odpowiem na pytanie. Ja jestem żonaty!...



Między mamami.

— Córka pani chce się poświęcić karyerze scenicznej? A czy posiada talent?

— Pani się jeszcze pyta?... Niech pani tylko popatrzy na jej łydki i całą figurę!...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AK.CYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".

Radical-Kathcter

przeciw **zapaleniu cewki moczowej i wypływowi** z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. — Użycie według Dra Cave. — Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 7·— za pobraniem. Cennik bezpłatnie.

+ Guma paryska +

towar pierwszej jakości, oraz skład patent. hyg. nowości „ELLA". Wszelkie artykuły hyg. najlepiej do nabycia u

Gummischlosser, Wiedeń, IV., Schwarzenbergplatz 15/L.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis"

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu: Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis" dla P. T. Publiczności otwarta, Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami ang. K 1·30.

+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia" najlepsza znana do tej pory marka, 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Ilustrowany, obszerny cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.

Na reducie prasy.



— Nie wątpisz chyba redaktorze, że i my artystki odznaczamy się też cnotą!

— Ależ naturalnie! Właśnie nawet piszę o tem osobną rozprawę. Będzie miała tytuł: „Księga odkryć"...